

WIESŁAW GODZIC

ORCID: 0000-0001-5721-7233

SWPS UNIWERSYTET HUMANISTYCZNOSPÓŁECZNY,
WARSZAWA

Zacznij od dymu z komina, czyli fundamenty dziennikarstwa

Fundament pierwszy.

O dziennikarzach, czyli o mediach

Groucho, jeden z braci Marx, surrealista filmowej treści (i formy), został zapytany o to, czy telewizja może mieć edukacyjny wpływ na swoich widzów... Znamcy kina wiedzą doskonale, że w tym momencie i w takim wykonaniu musiała nastąpić riposta, *punch line*, odwracająca znaczenia i z nich kpiąca. Oto ona w wykonaniu filmowca: „Gdy ktoś włączy TV, to przechodzę do drugiego pokoju i czytam dobrą książkę”. Ha, ha — zabawne, ale nic zaskakującego, wszak byliśmy przygotowani na stwierdzenie, że edukacja w wykonaniu tego medium to nic innego jak konieczność odrotu do książki, starej, dobrej formy komunikowania z innymi. W każdym razie należy spodziewać się, że wartość poznawcza i edukacyjna nowych mediów

(w tym telewizji) jest słabiotka i jedyne, co pozostaje, to czytać, zamiast oglądać.

Nie lepiej sprawy mają się, jeśli spojrzeć na prezentowany obecnie obszar refleksji, czyli dziennikarstwo. Ciągle najwyżej pod względem wiarygodności stawiamy prasę, nieco poniżej telewizyjne magazyny informacyjne, a zdolnością internetu (jako medium) do przekazywania informacji wiarygodnych zbytnio się nie chwylimy — tyle w nim śmieci, co pereł. Wprawdzie z internetu korzystamy najczęściej, ale niekoniecznie wierzymy temu kanałowi przekazu.

Jako nauczyciele przyszłych dziennikarzy mamy ogromny apetyt, gdy chcemy naszym uczniom przekazać niewzruszone prawdy o tym, jak poruszać się po dzisiejszym świecie ekspansywnego chaosu. Ale powinniśmy chcieć jeszcze więcej — mianowicie, uczyć uczniów, siebie samych i uczyć się od uczniów — tak w każdym razie wynika z obecnych planów „Kliniki Dziennikarstwa”. Oczekujemy bowiem (tak w ogóle, na szczęście, nie tylko podczas spotkań Kliniki) refleksji na następujące tematy:

— po pierwsze: uporządkowanie podstaw, znalezienie fundamentów nauki o mediach — porządek jest konieczny, w przekonaniu organizatorów, gdyż media tworzone są przez zbyt wiele dyscyplin; znajdują tutaj miejsce: „bibliolodzy, filolodzy (literaturoznawcy i językoznawcy), filmoznawcy, filozofowie, historycy, kulturoznawcy, muzykolodzy, pedagogzy, politolodzy, prawnicy, psychologzy, socjolodzy, teolodzy, nawet ekonomiści, informatycy i biznesmeni”¹. Idea porządkowania kilkaset lat po oświeceniowych encyklopedystach zawsze przypawała mi o dreszcze niekompletności — podobnie

¹ Z anonsu informującego o tematyce spotkania ekspertów „Kliniki Dziennikarstwa”, które miało miejsce 6 czerwca 2018 roku w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

jak większość kategorii, które można ująć w postulszne wyliczanki (coś w nich jest takiego, że nie dają im wiary);

— po drugie: nie został określony „przedmiot i zakres badanej rzeczywistości”, a przecież „z całą pewnością można stwierdzić, iż mimo interdyscyplinarności nauk każda dziedzina posiada swój odrębny i jasno sprecyzowany przedmiot, który staje się podstawą naukowego badania, który ją odróżnia i wyróżnia spośród innych”²;

— po trzecie: należy dążyć do stworzenia „drzewa genologicznego medioznawstwa po to tylko, by ułatwić badaczom mediów pochylanie się nad mediami nie przez pryzmat poszczególnych dyscyplin, a w ich ramach zagadnień w zależności od upodobań i wykształcenia badacza, ale jednej wyraźnej typowej dla mediów ścieżki metodologicznej”³.

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku nie istniał żaden „tradycyjny” model dziennikarstwa. Hybrydyczność gatunkowa przekazów medialnych stała się normą, a z takich form jak blog internetowy korzystali zarówno prawnicy i konserwatywni dziennikarze, jak i zbuntowani radykałowie, usiłujący poprzez skomercjalizowaną sieć wskrzesić „wspólnotowe” ideały kontrkultury ostatnich dekad minionego stulecia. Do rangi poważnego problemu urasta wizja gwałtownego, „implozyjnego” kresu infosfery, która załamie się pod własnym ciężarem jako kompleks technologiczny. Już dziś mówi się, że światowa sieć telematyczna nie wytrzymuje obciążeń. Pograży ją ponadto oczywista chęć spożytkowania zgromadzonych informacji, z których większość nosi cechy stanu potencjalnego, czyli takiego, z którego nie korzysta nikt poza ich producentami.

² *Ibidem.*

³ *Ibidem.*

Dodajmy do tego, że naturalne staje się oczekiwanie na „nowy model kształcenia dziennikarzy”, skoro ukształtowały się nauki o mediach, a z wielu polskich uniwersytetów wychodzą rzesze absolwentów dziennikarstwa. Oczywiście — dla ludzi nauki w każdym razie — jest przekonanie o potrzebie zasadniczej jednolitości własnego obszaru badawczo-edukacyjnego. W końcu wszyscy chcemy mieć pewność, że Ryszardowi Kapuścińskiemu (jego teorii i krytyce) poświęcono w dydaktyce uniwersyteckiej co najmniej kilka godzin. Być może tak być powinno, ale zaraz odezwą się głosy, które chciałyby stawiać tygodnik „Do Rzeczy” ponad „Polityką” i „Newsweekiem”, a „Gazetę Polską” nad „Wyborczą” (lub odwrotnie).

Praktycy w tej dyscyplinie (w tej szczególnie, ale zasadniczo w większości z nich) lubują się w podkreślaniu drugorzędności akademickiej wiedzy. Ich dyskurs, nierzadko niepozostawiający cienia wątpliwości, przebiega mniej więcej tak: przerwałem studia, osiągnąłem sukces wizerunkowy i finansowy w rzeczywistym dziennikarstwie, więc może niepotrzebne było to wszystko, czego próbowano mnie nauczyć? Niepraktykujący badacze dziennikarstwa uważani są za niegroźnych osobników, niezbyt przeszkadzających szkodników, którzy mącą w głowach kandydatom na rasowych dziennikarzy. W efekcie sądzi się powszechnie, że studia dziennikarskie odraczają wejście do zawodu. Dzisiejszy student dziennikarstwa nosi jeszcze jedno brzemień, które stało się szczególnie dojmujące w ostatnich dwóch dekadach — mam na myśli brzemień uzawodowienia. Pamiętam pięknie, przećwiczone przez moje pokolenie czasy, gdy szło się na polonistykę, bo lubiło się czytać książki. I to było najważniejszym motorem pragnień — żadnych spekulacji na temat przyszłego zawodu. Po prostu chciało się poznać zagadnienie, zadawać pytania i szukać na nie odpowiedzi —

to było prawdziwe studiowanie. Nikt nie pytał na I roku: „Gdzie mogę pracować?” — wielu nie znało odpowiedzi na to pytanie nawet kilka lat później. Pragnienie czytania, rozmów i refleksji z tym związanych tylko pozornie powodowane było lekkodusznym nastawieniem. Bo w końcu „robotą” (czyli wówczas etat) znajdowała się w rozmaitych obszarach — niekiedy wielu moich kolegów pracowało w cenzurze, i nikt nie myślał, żeby uczyć się do zawodu cenzora (już widzę, jak wyglądałyby praktyki zawodowe!). Fascynujący punkt widzenia otwiera się, gdyby potraktować dziennikarstwo jako aktywność społecznego zaufania, jako działanie z misją, podobne do tego, co robi lekarz czy ksiądz. W dodatku chodzi wyłącznie o akceptację mocno zakotwiczonego miejsca w społeczeństwie dla dziennikarza, posiadanie zaś umiejętności praktycznych byłoby na dalekim planie. Dzisiaj rzeczy prezentują się dokładnie odwrotnie — warsztat jaki taki, ale skrajne zideologizowanie tego zawodu powoduje, że trudno zgodzić się na jego misyjny charakter.

Fundament drugi.

Medioznawstwo wespół z kulturoznawstwem

Proponuję przyjrzeć się wiedzy powszechnej na temat fundamentów dziennikarstwa. Ograniczę się zaledwie do kilku wątków, ponieważ jestem przekonany, że niewiele zmieniło się od 2011 roku, w którym stworzono nową dyscyplinę — nauki o mediach.

Tomasz Bielak i Grzegorz Ptaszek w 2016 roku zredagowali ważną pozycję, zatytułowaną *Media.pl. Badania nad mediami w Polsce*⁴. Sformułowali w niej tezę o „dwuobszarowości badań nad mediami w Polsce”. W pewnym

⁴ *Media.pl. Badania nad mediami w Polsce*, red. T. Bielak, G. Ptaszek, Kraków 2016.

sensie nic nowego — nurt społeczny i humanistyczny traktowania mediów narzuca się jako naturalny. Albo — jak postulował Andrzej Gwóźdź — powinniśmy myśleć o granicy

pomiędzy medioznawstwem rozumianym jako dyskurs (orientacja) w obrębie kulturoznawstwa (kulturoznawstwa mediów) a traktowaniem go jako paradygmatu badań kulturoznawczych (medialne kulturoznawstwo). W jednym i drugim wypadku spoglądamy wszak na medioznawstwo jako na znawstwo kultur „ruchomego obrazu” — od tradycyjnego celuloidowego po kino „elektroniczne” i filmy w Sieci — zasadnicza różnica między nimi tkwi w naturze relacji: kultura—media⁵.

Rzeczywiście, jesteśmy na styku różnych dyscyplin — mówi się nawet o rozpięciu tego obszaru badawczego na trzy części: społeczną, humanistyczną oraz obszar nauk technicznych/technologicznych. Dodajmy do tego możliwość włączenia paradygmatu sztuki — i wówczas nasz obszar staje się kompletnie amorficznym i chaotycznym tworem. Prawdę mówiąc, zastanawiam się, czy nie zostawić go w takiej kondycji, w jakiej go zastaliśmy — to znaczy w sytuacji, w której zaczęliśmy go naprawiać i uzupełniać. W gruncie rzeczy to, co proponuje Gwóźdź, nie stanowi żadnej perspektywy pragmatyczno-operacyjnej. Nie wiemy, jak badać media i co stanowi ich paradygmat(-y) — podobnie jak nie znamy odpowiedzi na te pytania w wypadku kategorii „kultura”. Naiwnością jest sądzić, że połączenie dwóch skrajnie niejasnych kategorii przyniesie jakieś lekarstwo dla każdej z nich, gdy potraktuje się je łącznie.

Obawiam się, że wszyscy hołdujemy (czasem nieświadomie) staremu myśleniu w radykalnie nowej sytu-

⁵ A. Gwóźdź, *W stronę medioznawstwa jako kulturoznawstwa albo ogólnej teorii mediów obrazowych*, [w:] *Kultura medialnie zapośredniczona. Badania nad mediami w optyce kulturoznawczej*, red. W. Chyła, Poznań 2010, s. 19.

cji. Mowa o fundamentach nauk medialnych zbudowanych przez pragnienie ładu, a w każdym razie o funkcjonowaniu w warunkach znanych gościowi, który znalazł się na tym obszarze. Fundamenty zakładają strukturę drzewa genealogicznego, hierarchię rozgałęzień od dołu do góry. To jednak błąd w doborze metafory — tak bowiem wcale być nie musi. Często w rzeczywistości w sposób naturalny dominuje struktura łącząca z jego pustymi miejscami i niejasnościami. Widać to wyraźnie na obrazie bluszczu pnącego się po ścianach domów — w zasadzie utrzymany zostaje kierunek, ale wszystko to, co po drodze, wygląda na robotę anarchisty, a czymś takim owa roślina nie jest, gdyż dochodzi do celu — do dachu.

Pragniemy ładu, ale nie oznacza to, że musimy zgadzać się na jakikolwiek porządek i to za wszelką cenę. Utrzymywanie istniejącego stanu nie wygląda w tej sytuacji na najbardziej racjonalne działanie. Zwróćmy uwagę na fakt, że fundamenty powinny być solidne, niezmiennie, zabetonowane — one nie „żyją” i nie są skłonne do podlegania jakimkolwiek interpretacjom. Tak tworzone są domy, gdy leje się nierozumny beton na głębokość, na niewidoczną część domu, niedostępną ludzkiemu oku. Fundamenty „ożywają” poprzez refleksję historyczną, która wnioskuje i interpretuje z widocznej struktury fundamentów. Czy fundamenty muszą istnieć, gdy przymierzamy się do postawienia czegoś solidniejszego niż drewniany szałas w lesie? Muszą, i to one nadają istoty budowli — to, co solidne i trwałe, ma fundamenty. Tak więc fundamenty są wtórne: najpierw jest „dym z komina”, później wymyśliamy budowlę, a potem wylewamy pod nią odpowiednie fundamenty.

Porzućmy tę metaforę budowlanców, ponieważ — jak sądzę z charakteru naszego spotkania — nie chodzi o czynność budowania, ale raczej jej przeciwną, mianowi-

cie rekonstrukcję budynku po odstonięciu fundamentów. Oto jeden z przykładów tego typu aktywności.

„Być dziennikarzem? Właściwie po co?” — pyta uczeń

Głośnym echem odezwało się powyższe pytanie wśród studentów warszawskiej uczelni. Wypowiedzi młodych adeptów dziennikarstwa zebrał Eryk Mistewicz, pochodzący z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, którego studentów I roku poproszono o zastanowienie się nad następującym zagadnieniem: „Idę na dziennikarstwo. Dlaczego?”⁶. Eryk Mistewicz w obszernym liście (albo krótkim wstępie) do zbioru studenckich wypowiedzi konkluduje:

To tekst ku pokrzepieniu serc. To tekst o tym, że warto. To tekst o następnym pokoleniu, o marzeniach o przyzwoitości, prawdzie, odpowiedzialności. To tekst, który powinien przeczytać każdy dziennikarz, także ten narzekający na swoją redakcję, na warunki panujące w jego wydawnictwie, stacji telewizyjnej, radiowej czy redakcji portalu. Studenci UKSW opowiadają o dziennikarstwie, jednym z najpiękniejszych zawodów, przewidując, w którą stronę będzie ono ewoluowało. Podnosząca na duchu, fantastyczna lektura⁷.

Istotnie, każda wypowiedź pobrzmiwa żądaniem, by dziennikarz miał takie cechy, jak: rzetelność, obiektywizm, wiarygodność, ogromna wiedza i pracowitość — a wszystko to na mocnej podstawie misyjności.

Badanie wydaje się najbardziej odkrywcze, gdy studenci starają się spojrzeć kilkanaście lat wprzód; gdy traktują obecną chwilę jako fundament przyszłości. Filip Kołodziejski przewiduje, że

⁶ Dokument: *Idę na dziennikarstwo. Dlaczego?*, „Nowe Media” 9, 2016, nr 1, s. 166–181.

⁷ *Ibidem*, s. 166.

Za niespełna 15 lat trudno będzie myśleć o autorach pokroju Ryszarda Kapuścińskiego. Świat idzie drogą komercjalizacji, wprowadzając na rynek autorów takich, jak Kuba Wojewódzki. Młode pokolenie jest postawione przed trudnym wyborem w szukaniu wybitnych jednostek, z których czerpać mogą wzorce, patrząc na ich pracę i dorobek życiowy. Upływający czas wprowadza często nieodwracalne zmiany, które znajdą swój wydzźwięk w życiu codziennym przez kilka następných dziesięcioleci⁸.

Student przestrzega przed trwałością fundamentów — wprost przeciwnie, będą one zmurszałe i niemożliwe do wykorzystania. Zadziwia umieszczenie na tej samej półce Wojewódzkiego i Kapuścińskiego — wydaje się, że każdy z nich funkcjonuje w innych rejestrach dziennikarstwa i bynajmniej nie o komercjalizację tu chodzi (czyżby pan Ryszard nie ocierał się o nią?).

Magda Głowacka z kolei nie ma żadnych wątpliwości, gdy przychodzi jej odpowiedzieć na pytanie o kondycję dziennikarstwa w 2030 roku:

Mimo pesymistycznej wizji dziennikarstwa 2030 roku wciąż tli się we mnie nadzieja, że może ludzie nie będą chcieli być „umysłową hołotą”, żądną taniej sensacji i do łask powróci rzetelna, mądra informacja przekazywana przez wykształconych ludzi⁹.

W oceanie zabawnej naiwności zdumiewa wiara w edukację, czyli ukończenie szkół. Zaręczam pani, ci z doktoratami bywają hołotą do kwadratu...

Klaudia Wielgat deklaruje, że będzie uważnie przyglądała się dziennikarstwu, ponieważ schodzi ono na psy. Obrazem takiego stanu miałyby być: „Krótka spódniczka, dekolt sięgający pasa i niebezpiecznie wysokie szpilki [...]. Wiedza, piękny język i kultura odejdą w zapomnienie”¹⁰. Trzeba spytać, dlaczego atrakcyjny wygląd nie mógłby się

⁸ *Ibidem*, s. 169.

⁹ *Ibidem*, s. 170.

¹⁰ *Ibidem*, s. 171.

godzić z wysoką jakością prezentacji — jak dotąd te sfery mogły być traktowane łącznie.

Inna studentka twierdzi, że główną przyczyną upadku dziennikarstwa w niedalekiej przyszłości będzie koncentracja tej aktywności na samej sobie. Patrycja Górka pisze:

Według mnie dziennikarstwo szansy na wartościowe przetrwanie niestety nie ma. Niestety — nie dlatego, że sama studiuje ten kierunek. Chodzi o to, że wraz z zanikiem rzetelnego dziennikarstwa upada też wiele zasad etycznych. Ludzie tracą bowiem wiarę w prawdę wiadomości przekazywanych im przez innych¹¹.

Przestrzegam przed apriorycznym rozumieniem zaniku etyki — a może jest tak, że neutralne (jeśli nawet nie rzetelne) dziennikarstwo będzie odzwierciedlało to, co się dzieje w społeczeństwie?

Pisze się o „upadku prawdziwego dyskursu intelektualnego na łamach niezależnej prasy” wraz z upadkiem dziennikarstwa, a także o groźbie globalizmu, albowiem „Wszystkimi mediami kieruje kilka koncernów, które przy współpracy z rządem dostarczają wiadomości do obywateli”¹². Przeważa katastroficzna wizja 2030 roku, wizja powstania podziemnego społeczeństwa i towarzyszącego mu podziemnego dziennikarstwa¹³. Zadziwia natomiast brak próby spojrzenia poprzez fundamenty, a więc pytania o rozwój tego, o czym wiemy. Bo przecież wiemy, jak rzeczy przedstawiały się trzydzieści lat temu, oraz dysponujemy jako taką diagnozą współczesności. Jednak nic z tego — dla studentów fundamenty nie istnieją. Albo — co na jedno wychodzi — są tak mgliście zarysowane, że właściwie nieprzydatne do refleksji.

¹¹ *Ibidem*, s. 175.

¹² *Ibidem*, s. 177.

¹³ *Ibidem*, s. 179.

Wielka szkoda, że nie próbowano studentom uświadomić ogromu zmian, jakim podlegał system medialny w minionych trzydziestu latach — wciąż nie jesteśmy z niego zadowoleni, podczas gdy inni chwalą Polskę za tempo zmian.

W zdecydowanej większości tych opinii zadziwia nie tylko łagodna pensjonarska naiwność. Najbardziej zdumiewa skrajna pasywność, a właściwie brak przekonania, że oni — adepci dziennikarstwa — mają jakikolwiek wpływ na niepożądane sytuacje. Mówią: „Przyglądajmy się”, a w istocie — „Nie róbmy nic”. Tutaj widzę największy powód do zmartwienia — większy od najwyższych szpilek redaktorek prowadzących newsy.

Nigdy nie podejrzewałem twardo stąpającego po ziemi autora wizerunkowych analiz postaci polityków o taki ładunek przesadnej egzaltacji. Każdy, kto ma związek z uczelnią, wie, że to, co myślą o zawodzie studentci I roku, jest dalekie od tego, co myślą na II roku, a i później dalekosiężne wizje rozmijają się z aktualnymi poglądami. Rzeczywiście, studenci w swych wypowiedziach są skrajnie egzaltowani i powtarzają wiele komunałów. Zastanawia także to, że pochodzą one ze szczególnej uczelni — katolickiej. Czy niekatolicy myślą inaczej o fundamentach dziennikarstwa? Co więcej, nie jest to tekst anonimowy — każdy z zapytanych podpisuje się pod tą swoistą laurką.

Nie jest jasne, po co to wszystko zostało zrobione, skoro wiadomo, że grupa jest szczególna i w szczególnych warunkach się wypowiada (może młodzieży nie wypada mówić inaczej pod okiem nauczycieli — ten wątek radzę także wziąć pod uwagę podczas analizowania wiarygodności deklaracji). Interesuje mnie natomiast, czy taki rozwój jest pożądanym, czy o taką przyszłość mamy walczyć? Otóż nie! Dziennikarstwo — jakiegokolwiek, pomijając dworskie — musi być zawodem niegrzecznym:

krnąbrnym, bezczelnym, co nie oznacza chamskim i nierzetelnym. Musi zakładać, że wiele osób mija się z prawdą, ale nie znaczy to, że wszyscy są kłamcami. Studencka widzi zakłada postacie silnie mediageniczne, o których bardzo interesująco pisała Małgorzata Lisowska-Magdziarz¹⁴.

Dziennikarz bez odbiorcy? Możliwa przyszłość

Jestem ostatnim, który narzekałby na wielość i różnorodność postaw i metod współczesnego dziennikarstwa. Uważam, że ma być kolorowo i rozmaicie, a tych tysięcy kwiatów ma rozkwitać bez większych przeszkód. Nie jestem sceptykiem i nie powiem, że niezależnie od wzniosłych haseł wszyscy spotkamy się pod kioskiem z gazetami (lub przed witryną internetową). Gdyby tak było, znaczyłoby to, że uznawałbym potęgę marketingowej siły przyciągnięcia uwagi do naszego tekstu i czasopisma. Jak i czym to zrobimy? Mój niepokój pochodzi stąd, że większość nowych pomysłów dziennikarskich oddaje pole rozrywkowemu charakterowi „dziennikarstwa”, zamiast czynić mozolne próby (tak, to być musi mozolna czynność) włączania tego, co pozornie głupie i niepoddające się poważnej refleksji, w struktury obszarów szlachetnych, które z jakichś powodów za takie uznajemy.

Wydaje się natomiast, że dla dzisiejszych dziennikarzy — tych, którzy osiągnęli sukces — fundamenty są nieistotne. Karolina Lewicka (a wraz z nią setka podobnych dziennikarzy, chociaż pani Karolina jest wyjątkowa) udowodniła niezależność myśli, rzetelność dziennikarską (za co została zwolniona z TVP). Jednak w rozmowie przyznaje, że nie uważa, żeby pytanie o ukończone szkoły było

¹⁴ Zob. M. Lisowska-Magdziarz, *Media powszednie. Środki komunikowania masowego i szerokie paradygmaty medialne w życiu codziennym Polaków u progu XXI wieku*, Kraków 2008.

istotne dla jej obecnej profesji¹⁵. Pamięć o studenckich latach może zostać zaciemniona zarówno przez mechanizm tłumienia (było fatalnie i chcę o tym zapomnieć), aczkolwiek może też chodzić o zwyczajne neutralne spojrzenie (nawet zootechnik, jak Monika Olejnik, może zrobić karierę w mediach, więc sukces zależy od człowieka, a nie od rodzaju wykształcenia).

Celebryta hollywoodzki podaje zabawny przykład: kilkanaście lat zajęło mu zdobycie przekonania — to znaczy: on sam został przekonany przez siebie — że w istocie niewiele potrafi zdziałać w amerykańskim show-biznesie. Jednak — jak przytomnie zauważa — było już zbyt późno, żeby zmienić zawód. Powód? Był zbyt znany jako twarz mediów! Okazuje się, że w dziennikarstwie bardzo potrzebujemy spojrzenia w przeszłość. Potrzebujemy refleksji nad tym, co przeminęło, upowszechniło się i zostało przyjęte jako swojskie i oczywiste. Po to tworzy się nazwy (nie zawsze odpowiadające stanowi faktycznemu, ale bardziej na wyrost), w tym celu interlokutorzy wyostrzają struktury fundamentów i poszukiwań w sposób, który pozwoliłby naukom o mediach być odrębną dziedziną z własną i wyraźnie nakreśloną metodologią. Ale nie jest jasne, dlaczego w multitaskingowym i wielodyscyplinarnym świecie większość z nas poszukuje swojej jedynej drogi badawczej. Może obawia się chaosu i eklektyzmu, nieodłącznego od badań humanistyczno-społecznych?

Styczniowy numer prestiżowego miesięcznika „Television and New Media” z 2009 roku w całości przynosi wypowiedzi medioznawców na temat *My Media Studies*. Jedynym ograniczeniem jest wyłącznie wielkość tekstów, wynosząca tysiąc słów. Toby Miller, redaktor woluminu, nadzorował wypowiedzi kilkudziesięciu kolegów, aka-

¹⁵ <http://presserwis.press.pl/tresc/161,Mam-trzy-lustra> (dostęp: 1.07.2019).

demików sfery mediów audiowizualnych. Z rozmaitych (także formalnie) wypowiedzi tworzyła się dosyć czytelna teza. Mianowicie — nie istnieje żaden jednolity model uprawiania medioznawstwa, co wydaje się oczywiste, gdyż o swoich przygodach z mediami jako obszarem badań przekonywali ci, którzy przebyli świadomie granicę między telewizją a mediami elektronicznymi i internetem. Natomiast już mniej oczywiste wydaje się silne przekonanie, że ów brak jednolitego modelu będzie domeną przyszłości. Co najwyżej uda się określić takie dominanty, jak: centralna pozycja mediów w komunikowaniu, wielokulturowość, wzrastająca aktywność symbolicznej konsumpcji oraz nasycenie komunikacji elementami kultury popularnej.

Trzeba zatem poważnie przemyśleć sytuację mediów od nowa, ale nie tak, jak próbują to robić w manierze publicystycznej najlepsi nawet dziennikarze. Mam na myśli trójgłos Jacka Żakowskiego, Katarzyny Kolendy-Zalewskiej i Magdaleny Środy o skandalicznym stanie dziennikarstwa¹⁶. Takie rozmowy z tezą (choć występują lekkie różnice w wypowiedziach trójki).

Siła odbiorcy, czyli dziennikarze napędzają spiralę

Jestem raczej uczuciowym człowiekiem i nieraz łzy cisną mi się do oczu, gdy tak przewidział nadawca komunikatu. W żadnym razie nie jestem cynikiem — staram się postępować według reguł odpowiadających zaistniałej sytuacji, bliżej mi do Zeliga...

Nie ma zbyt wielkiego sensu porównywać dzisiejszej sytuacji do kwietniowego poranka 2010 roku. To było zda-

¹⁶ Zob. Żakowski: *Poziom polskiego dziennikarstwa jest drastycznie niski*, <https://natemat.pl/7171,zakowski-poziom-polskiego-dziennikarstwa-jest-drastycznie-niski> (dostęp: 1.07.2019).

rzenie wyjątkowe. Czy mam wstydzić się upublicznienia tego, o czym myślało wielu ludzi, lecz bało się wyznać? Bzdura.

Myślę o mojej wypowiedzi wyrażającej niezgodę na zachowania zdecydowanej większości dziennikarzy. Sytuacji, która spowodowała, że dostałem kilkanaście e-maili z poparciem od dawno zapomnianych znajomych i nieznajomych; sytuacji, gdy Monika Olejnik w rozmowie z marszałkiem Borusewiczem zmierzała do przypięcia mi łatki niezastużenie krytykującego bracia dziennikarską. Wtedy zacząłem wątpić, czy stoję po właściwej stronie — czyli za dziennikarzami, a nie przeciwko nim. Zauważalne było poczucie strachu — wypowiadający się najwyraźniej bali się i mój słaby głos być może pomógł niektórym z nich się otrząsnąć. Bali się, po pierwsze, końca świata z powodu utraty przywódców („Kto nami będzie rządził skoro wszyscy zginęli?”), a po drugie, strach towarzyszył niewiedzy co do właściwego zachowania. Gdy jesteśmy w nieznanym środowisku, wówczas rozglądamy się, obserwując, jak postępują inni. A tu naraz wszyscy niepewnie się rozglądają — to druga przesłanka strachu.

W rozmowie z Agnieszką Kublik w „Gazecie Wyborczej” tak oceniłem zachowanie dziennikarzy:

Był moment, w drugim–trzecim dniu żałoby, że trzeba było albo zacząć wychodzić z tego smutku, albo go pogłębić. Nikt nie wymyślił, jak wychodzić, więc media go pogłębiały. Na dodatek były w tym racjonalizowaniu bierne, podążały za tym, co robił Kościół i państwo.

Myślę, że wtedy ujawniła się — i zadomowiła wśród braci dziennikarskiej — spirala powtórzeń i „megaemocji”; zaczęło rozwijać się pustostowie emocjonalne kosztem informacji. Czy dziennikarze po tym zdarzeniu wiedzą więcej o relacjonowaniu katastrof? Oczywiście, nie chcemy, żeby takie sytuacje zdarzały się, ale gdyby tak się stało, to podejrzewam, że płaczliwe audycje trwały-

by znacznie dłużej i miałyby lepszą oprawę. Powód zaś jest taki, że najlepiej nam wychodzi czczenie naszych zmarłych — niektórych na pewno — zamiast rzetelnej oceny za życia... Czy można mieć pretensje do dziennikarzy o ich zachowanie? Oni też się uczą, zostali zaskoczeni, próbowali zjednoczyć Polaków w smutku (ale jednak zjednoczyć) — tak można ich bronić. Rzecz w tym, że nie chcę bronić dziennikarzy — ich teksty mają tego dokonać. A z tym nie jest najlepiej.

Koniec, który jest początkiem

Co może starszy kolega przekazać młodym adeptom dziennikarstwa? Niewątpliwie przemyślenia włoskiego semiotyka Umberta Eco czy francuskiego filozofa Jeana Baudrillarda oraz amerykańskiego medioznawcy Henry'ego Jenkinsa — to zawsze warto poznać. Żeby jednak tak się stało, trzeba być atrakcyjnym filozofem mediów i przyciągnąć mieszane audytorium. Można też — nie rezygnując z tej pierwszej postawy — zaproponować fragment własnego doświadczenia zawodowego, na przykład opisanego przez Justynę Pochanke w *Biblii dziennikarstwa*.

Oto gwiazda TVN prezentuje przygotowania do bardzo ważnego (dla niej i dla widzów) wywiadu z Leszkiem Balcerowiczem, gdy nie była w stanie zadać przygotowanych pytań. W końcu udało się, ale i tak nie wyszło to dobrze. Powodem były... zbyt krótkie przewody, z którymi musiała walczyć, usiłując wstać z krzesła. Ten przykład i wiele jemu podobnych podkreśla rolę przypadku i uwzniośla wiedzę pochodząca z doświadczenia. Tego nikt nie nauczy. Podobnie jak nikt nie przekona o roli szczegółów w dziennikarstwie, zwłaszcza gdy dziennikarz przechodzi z radia do telewizji. Pochanke pisze:

Przygotowanie, *research*, wiedza, odwaga, skupienie, mocne pytania, celne trafienia, błyskotliwe riposty, zdobywane informacje. To najważniejsze. Nadal tak myślę. Ale już wiem, jak bardzo świecący nos może zepsuć niezły wywiad. I ta wiedza to niekoniecznie próżność. Raczej świadomość¹⁷.

Wróćmy do tytułu, który dla wielu studentów dziennikarstwa może okazać się nieczytelny (to była ironia). Leopold Staff opublikował swój wiersz *Podwaliny* w 1954 roku:

Budowałem na piasku i zawaliło się.
Budowałem na skale i zawaliło się.
Teraz budując, zacznę od dymu z komina.

To dobry wiersz także (niezależnie od tego, że pasować powinien wszystkim) dla nastolatek, które na stronach internetowych zastanawiają się, czy „dym” to „miłość”, czy „sen”, „marzenie”, „coś, co nas prowadzi”. Na naszym zaś poletku chodzi o to, że konstruując nowy model dziennikarstwa, powinniśmy porzucić bardzo radykalne pomysły tworzenia czegoś nowego. Spójrzmy na lekarza, który ma pod ręką aparaturę do badania USG — trzy dekady temu nikomu się o tym nie śniło, chociaż nadal, ciągle, a może dzięki technologii jeszcze bardziej, lekarz pozostał lekarzem. Dziennikarstwo potrzebuje wspólnotowego dymu, spojrzenia z perspektywy ogniska, z którego pochodzi rzetelność relacji, bezstronność i wiarygodność. Znajdzie się tutaj miejsce dla cudowności technologii — ale bez dymu, wspólnotowej aury, który powinien jednoczyć, daleko nie zajedziemy.

¹⁷ J. Pochanke, *W cztery oczy bez intymności*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków 2010, s. 491.